Nr. 8. W Tarnowie 20go kwietnia 1901. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Związek obrony prawnej Kapłanów.

Wykazaliśmy świeżo konieczność założenia katolickiego biura prasowego polskiego. Nie taimy trudności, jakie to dzieło napotka; wiemy, że niełatwo zebrać odpowiednie fundusze, wiemy, że trudniej jeszcze znaleść osoby lub instytucye, które w naszych czasach materyalistycznych dają zupełną gwarancyę, że nie nadużyją zaufania i nie uronią grosza zebranego — i dlatego wskazaliśmy Biskupów-Ordynaryuszów jako tych, którym najbezpieczniej owe fundusze powierzyć można i należy. Czy głos nasz znajdzie echo w szerszych kołach? Czy myśl rzuconą powtórzą i zechcą krzewić pisma katolickie i patryotyczne, dostępne dla ogółu ludności? to okaże przyszłość; z naszej strony dajemy wyraz przekonaniu, że biuro prasowe polskie ze względów ogólno-narodowych wcześniej czy później powstać *musi*, ale w razie zwlekania katolików powstanie pod egidą liberałów i broniąc polskości, gotowe krzewić niechęć ku Kościołowi katolickiemu, — obecnie zaś mogłoby jeszcze i powinno bronić zarówno Polski jak Kościoła. Bodajby następcy nasi nie narzekali, że spóźniliśmy się w swoim czasie o jednę ideę, że popełniliśmy *peccatum omissionis* — nie do naprawienia w przyszłości!

Z drugiej strony pragniemy zwrócić uwagę P. T. Współbraci na to, że samo biuro prasowe — choćby nawet kiedy powstało — nie wystarczy. Zadaniem biura jest tylko dostarczać stwierdzonych informacyj o faktach, przedstawianych mylnie przez biura i dzienniki liberalne — i przesyłać te informacye do gazet. Cóż jednak czynić wtenczas, gdy gazeta pewna informacyi sobie przesłanej wydrukować nie zechce? Że to możliwe, przekonujemy się już dziś

z doświadczenia codziennego. Oczywiście ogłosiłoby się to w pismach katolickich i napiętnowałoby się złą wolę przeciwników, ale czy to wystarczy? Czy pismo katolickie zdoła dotrzeć zawsze i wszędzie tam, dokąd dochodzą pisma przeciwne? Prawdopodobnie *nigdy*! i dlatego zachodzi konieczność *przyniewolenia* dzienników przeciwnych do zamieszczenia sprostowania, chociażby nawet upstrzyć je miały złośliwemi jakiemiś uwagami. Ustawa prasowa przewidziała taki sposób obrony legalnej, ale biuro prasowe jako takie nie może się zaprzątać lokalnymi procesami prasowymi; tego podjąć się muszą albo strony prywatne, albo też osobne związki obrony prawnej. Chociażby więc istniało już katolickie biuro prasowe polskie, to księża niemniej potrzebowaliby osobnego związku obrony prawnej dla siebie. Tembardziej potrzeba takiego związku w porze obecnej, kiedy daleko u nas jeszcze do katolickiego biura prasowego.

A dlaczego każden kapłan z osobna nie miałby bronić czci swojej? Oczywiście mimo związku obrony prawnej każdemu wolno na własną rękę stawać w obronie swej dobrej sławy — i od czasu do czasu zdarzają się procesy prasowe, które obaliły niejedno oszczerstwo rzucane na księży świeckich lub Jezuitów — ale ogromna większość księży nigdy nie będzie w stanie dawać należytego odporu napastnikom, bo najpierw *nie wie*, co jakieś pismo radykalne lub socyalistyczne na nich pisze, a powtóre nie zna ustawy prasowej, nie ma pod ręką adwokatów — i woli nawet świadomie znosić niesławę niż włóczyć się po miastach i tracić czas i grosz na procesy. Zresztą niezawsze gazety nam wrogie występują przeciw tej lub owej osobistości; bardzo często uderzają na cały stan, na całe duchowieństwo. Wiadomo, że takie generalizowanie jest jeszcze bardziej krzywdzącem, a jednak któż ma przeciw niemu wystąpić? Jeśli to uczyni jednostka, powiedzą jej z przekąsem: „A dlaczego ty właśnie uczułeś się tem dotknięty? Czy nie stósuje się do ciebie przysłowie: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą?“ — Inna rzecz, gdy wystąpi związek kapłanów i zażąda: „Wskażcie, kto i gdzie dopuścił się rzekomo owego zdrożnego czynu, albo... odwołajcie“! Wówczas też nie jedna lub dwie napaści ogólnikowe — na które pewien kapłan się oburzy — ale *wszystkie* znalazłyby odpór należyty.

Co to pomoże? Czy znalazł kto lekarstwo na złą wolę? Nie bądźmy pessymistami! Oczywiście ludzi *złej* woli sprostowaniami nie przekonamy, ale pamiętajmy, że na szczęście ludzi takich bywa zawsze *bardzo* niewielu; ogół składa się z chwiejnych i niezdecydowanych, a na tych poważne i męskie wystąpienie w obronie

prawdy zawsze wpływ wywrze. Wprawdzie nieprzychylne czasopismo ubierze sprostowanie złośliwemi notami, ale przecież nie zdoła obalić faktu, że rzecz nie tak się działa, jak ją przedstawiono pierwotnie. Ojcowie i Pisarze Kościoła, którzy w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa pisali osobne apologie i wykazywali bezpodstawność zarzutów, miotanych przez pogan i żydów, gdyby żyli w naszych stosunkach, pisaliby niezawodnie sprostowania dziennikarskie, a pisaliby je z tej samej pobudki: by rozwiać niesłuszne uprzedzenia ku Kościołowi i wierze katolickiej. Powiedzielibyśmy nawet, że dzisiejsza nagonka dziennikarska jest poniekąd niebezpieczniejszą niż potwarze pogan i żydów, bo tamte tamowały jedynie rozkrzewienie się Chrześcijaństwa, ale nie podkopywały zaufania wiernych ku swym pasterzom, gdy przeciwnie dziś starają się przeciwnicy wnieść rozdwojenie w samo wnętrze Kościoła, oderwać owce od pasterzy, a nawet uzbroić je przeciw swym ojcom duchownym. Wzgląd na zbawienie dusz nie pozwala nam kapłanom patrzeć na to obojętnie; obowiązkiem naszym uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, by fałsze zdemaskować przez sprostowania w każdym wypadku poszczególnym, co oczywiście nie wyklucza i gruntowniejszych apologii ze strony autorów wybitnych.

Adwokat, zgodzony przez Związek obrony prawnej, mógłby nadto i powinien zająć się obroną legalną kapłanów i beneficyów kościelnych przed fiskalizmem i nie cofać się przed apelacyą nawet do trybunału administracyjnego w Wiedniu. Któż nie wie, jak ważną jest ta sprawa w czasach dzisiejszych!

A więc zgoda, powie kto, na wszystkie te wywody; przyznaję, że Związek obrony prawnej kapłanów jest konieczny, ale jakże go wprowadzić w życie? Czyż nie wiadomo, jak trudno zmobilizować kler wszystkich dyecezyj w Galicyi? To prawda, odpowiemy, ale też nie zalecamy bynajmniej związku obrony prawnej obejmującego całą Galicyę; sądzimy, że ze względów praktycznych łatwiej dadzą się utworzyć i pożytecznej mogą działać związki dyecezalne. Przedewszystkiem w obrębie jednej dyecezyi łatwiej sprawdzić stan rzeczy, przekręcony przez pisma przeciwne; adwokat, zamieszkały w rezydencyi biskupiej, może zasięgnąć informacyi w Konsystorzu lub u kapłanów miejscowych, bliżej stosunki znających, może też niewielkim kosztem zjechać na miejsce czynu i wyjaśnić sprawę gruntownie, szybko, wszechstronnie, a bez wielkich kosztów. Sądzimy, że wkładka po 3 złr. rocznie ze strony każdego kapłana umożliwi zapłacenie obrony w sprawach dotyczących ogółu duchowieństwa i w kwestyach osobistych mniejszej wagi na których jed-

nostce dotkniętej nie zależy; donioślejsze sprawy osobiste wymagać będą dopłaty ze strony zaczepionego kapłana, lecz mniemamy, że do tego we własnym interesie każdy chętnie będzie gotów. Związek dyecezalny łatwo też zawiązać. Ot prosimy, aby *w każdym* dekanacie nasi P. T. Czytelnicy (choćby i najmłodsi) zgłosili na tegorocznej *kongregacyi dekanalnej*[1]) wniosek odnośny i poparli go szczerze, a nie wątpimy, że każda kongregacya nań się zgodzi i przedłoży rzecz Konsystorzowi z oświadczeniem swej gotowości do wkładek rocznych i z prośbą, by Konsystorz wyznaczył komitet do ułożenia statutu dla Związku i zaopiekował się całą sprawą. Droga ta wydaje się nam najwłaściwszą: gdzie bowiem chodzi o nałożenie nowego ciężaru, lepiej aby inicyatywa wyszła od interesowanych, aniżeli z góry. W ten sposób bez wielkich zachodów każda dyecezya może już po kilku miesiącach zdobyć się na Związek obrony prawnej kapłanów i znajdzie adwokata prawego i zdolnego, który wnet nabędzie rutyny w sprawach prasowych i podatkowych i będzie stał na straży godności stanu kapłańskiego. Porzućmy tylko próżne utyskiwania, zdobądźmy się na energię czynu, a da Bóg pokaże się, że przeciwnicy nie zdołają uprzedzić owiec ku pasterzom i rozbić jedności Kościoła w naszym kraju! W każdym razie spełnimy swój obowiązek i nie będziemy sobie kiedyś zarzucali w sumieniu... opieszałości niewczesnej.

Czy wolno katolikowi pójść do bóżnicy żydowskiej celem przysłuchania się śpiewowi?

Nie mówiłem z artystami śpiewakami o wartości śpiewu żydowskiego, ani też sam nie jestem kompetentny do wydawania własnego sądu; widziałem jak lubownicy śpiewu szli do synagogi, by przysłuchać się melodyom psalmów reprodukowanych podczas pewnych uroczystości i mówili, że śpiew ten jest ładny. Jako moraliście nasuwa mi się uwaga, co mówi na to etyka katolicka?

Moraliści tej kwestyi nie rozstrząsają, raz że w tych okolicach, w których dzielniejsi autorowie etyki katolickiej żyli i pisali, żydów jest bardzo mało, a więc i liturgia ich nie może być w całej pełni rozwiniętą, tak jak u nas; to znów dla tego, myślę, że aż do ostatnich

---

[1]) Przewielebnych XX. Dziekanów prosimy szczególnie o życzliwe pokierowanie tą sprawą. Wielu posyłamy ten numer umyślnie. (DR.)

czasów, przed wykwitem liberalizmu, żadnemu katolikowi, na myśl by nie przyszło pójść do bóżnicy dla śpiewu; wstydziłby się tego przed samym sobą, lub przynajmniej bałby się opinii. Dla tego kwestyę tę trzeba rozwiązać według zasad podanych o świątyniach heretyckich i pobycie w nich podczas nabożeństwa.

W rozpatrywaniu tej kwestyi oprzemy się na podręcznikach moralnej Marc'a (I. n. 433), Genicot'a (I. 200) i Lehmkuhla (I. 295 i 652). —

Naukę tych autorów można streścić w następujących punktach: a) zwiedzić świątynię heretycką poza nabożeństwem, by się przypatrzyć architekturze, nie jest grzechem; b) dla ciekawości przypatrywać się nabożeństwu heretyckiemu także nie jest grzechem per se, byle nie było zgorszenia, uczestnictwa w modłach i liturgii (np. całowanie symbolów) i niebezpieczeństwa dla wiary.

W prawdzie instrukcya Wikaryusza Rzymu z dnia 12 lipca r. 1878. (patrz Lembkuhl I. 658 uwaga) mówi: „graviter peccant omnes, qui ex mera curiositate assistunt etiam pure materialiter caeremoniis acatholicis", jednakowoż Lehmkuhl tłómaczy to ostre zdanie jako pozytywne prawo, wydane z powodu stosunków lokalnych.

Zastósujmy te zasady do bóżnicy i żydowskiej liturgii.

Zwiedzić bóżnicę poza nabożeństwem, by się przypatrzeć architekturze, nie jest grzechem; niektóre bóżnice są stylowe i piękne i warto je widzieć, np. w Monachium, Wiedniu, Czerniowcach, Tarnowie.

Przysłuchiwać się śpiewowi psalmów lub przypatrywać się liturgii żydowskiej, samo przez się nie jest grzechem, podobnie jak grzechem nie jest słyszeć przekleństwo. Ponieważ liturgia żydowska dla ogółu katolickiego nie jest zrozumiałą i języka psalmów ogół także nie rozumie, przeto sądzę, że nikt katolika, idącego do bóżnicy przypatrzeć się ich nabożeństwu, nie posądzi o formalne uczestnictwo w nabożeństwie; nawet fizyognomia, odbijająca od orlich nosów semickich, zdradzi go, że on nie jest jednym z nich modlących się, tylko ciekawość przywiodła go pośród nich.

Niema też niebezpieczeństwa (chociażby dla bolesnej operacyi), aby katolik wskutek przypatrywania się nabożeństwu żydowskiemu, przeszedł na wiarę mojżeszową—jest za to niebezpieczeństwo, że może zachwiać się we własnej wierze, zobojętnieć dla niej i stać się bezwyznaniowym. Ponieważ to niebezpieczeństwo może stać się bliskiem dopiero wskutek częstego uczęszczania do bóżnicy, z tego powodu uważałbym co najwięcej za grzech lekki, gdyby kto raz jeden lub drugi poszedł do bóżnicy dla słuchania śpiewu.

Odmiennie przedstawa się sprawa, gdyby zachodziła obawa zgorszenia innych, gdyby to uczynił katolik mający pewne znaczenie i zajmujący wpływowe stanowisko, a tem bardziej kapłan katolicki. Wśród naszych stosunków tacy ludzie nietylko narazilihy na lekceważenie swą powagę i władzę, ale nadto rozszerzyłby łożysko, którem płynie w nasze społeczeństwo obojętność religijna i bezwyznaniowość. Z tych też powodów uważałbym za grzech ciężki takie zamiłowanie w śpiewie żydowskim. Pomijam ten wypadek, gdy urzędnik polityczny idzie na nabożeństwo do bóżnicy w pewne uroczystości (cesarskie); nie grzeszy, bo każdy poznaje po czapce z bączkiem, że pełni jedynie obowiązek służbowy. *Ks. Dr. Szczeklik.*

Kazanie na uroczystość Opieki św. Józefa.

(Według Bossueta, w skróceniu).

Część II.

(*Dok.*) Obaczmy teraz, jak św. Józef opiekował się Boskiem Dzieciątkiem, które mu Ojciec Przedwieczny powierzył.

Nie dosyć było Ojcu Przedwiecznemu, że powierzył opiece Józefa Najświętszą Maryą Pannę; przygotował On dla niego jeszcze droższy depozyt. Oddawszy mu bowiem w opiekę święte panieństwo Maryi, które miało światu wydać Jezusa Chrystusa, z nieprzebranej szczodrobliwości swojej dla tego świętego Patryarchy powierza mu i samego Chrystusa i nie inaczej, tylko przezeń, chce Go dla zbawienia świata zachować. Bo ten Chrystus Jezus narodził się jak sierota na ziemi naszej i nie miał na niej ojca. Ma on go wprawdzie, ale w niebie. Ojciec niebieski nie zapomniał jednak całkiem o swoim Synu jednorodzonym i zostawił go pod opieką śmiertelnego człowieka, któryby go strzegł w dzieciństwie. W tym celu wybrany był św. Józef. I jakże ten święty człowiek spełni swoje zadanie? Skoro tylko Jezus się narodził, Józef z niewypowiedzianą radością przyjął pod swoją straż to opuszczone dziecię, tę sierotę, ten droższy nad wszelkie skarby depozyt. Odtąd już tylko o Jezusie myśli, o Niego się stara, dla Niego żyje.

Wielki nauczyciel Kościoła, św. Jan Złotousty, zauważył, że wszędzie w Ewangelii występuje Józef jako ojciec Pana Jezusa. On to nadaje imię dzieciątku, jak je wtedy swym dzieciom nadawali ojcowie. Jego samego anioł ostrzega o niebezpieczeństwie, grożącem dziecięciu,[1]) jemu oznajmia czas powrotu z Egiptu.[2]) Jezus Chrystus

---

[1]) Mat. 2. 13. [2]) Tamże 19. n.

szanuje św. Józefa jak ojca i jest mu posłuszny.[1]) Wszędzie Józef okazuje się ojcem Jezusa. Chociaż nie był rodzonym ojcem Chrystusa Pana, tylko domniemanym, to przecież opiekował się Boskiem Dzieciątkiem i troszczył się o nie tak, jak o własne dziecię.

Ale może zapytacie, drodzy Chrześcijanie, skąd u Józefa ta nieustanna troskliwość o Jezusa, to ojcowskie dla Niego serce, którego mu natura nie dała? Skoro św. Józef nie jest rodzonym ojcem Jezusa, jakże mieć może serce ojcowskie dla Niego? Tu nam trzeba, Najmilsi, wznieść się wyżej myślą i uznać w tem moc Bożą. Tylko mocy Bożej należy to przypisać, że Józef ojcowskie miał serce. Nie dała mu go natura, dał mu je Bóg, który ma w ręku serca ludzkie i kieruje niemi dowolnie. „*Który uformował każde z osobna serca ich.*“[2]) Zechciejmy zrozumieć siłę tego wyrażenia. Nie myślcie, Chrześcijanie, żeby w przytoczonym słowach Psalmista brał serce za cząstkę tylko ciała, które, jak inne części składowe organizmu naszego, jest dziełem Stwórcy. Rozumie się tu przez serce skłonność woli. To serce według pisarza świętego jest tem w rękach boskich, czem glina w ręku garncarza. Dlatego mówi, że Bóg tworzy serca ludzkie, każde z osobna. Cóż to znaczy—każde z osobna? Oto jednym daje Bóg serce miękkie i czułe, drugim twarde i nieużyte, gdy dla ukarania człowieka ujmuje mu swego światła i puszcza go na drogę jego złej woli. Czyż Bóg wszystkim swym wiernym nie odejmuje serca niewolniczego? czyż nie daje synowskiego serca tym, którym udziela ducha Syna Swojego? Wszak Apostołowie lękali się zrazu każdego najmniejszego niebezpieczeństwa! Ale Bóg dał im serce nowe i odtąd wstąpiła w nich odwaga i stałość niezwalczona. Jakiż był umysł Saula, gdy jeszcze w domu rodzicielskim strzegł bydła? Ciasny i ograniczony. Lecz skoro go Bóg na tron powołał i ręką Samuela na króla namaścił, natychmiast odmieniło się serce i umysł Saula. „*Odmienił mu Bóg serce.*“[3]) Odmienił Pan serce Saula i dał mu ducha królewskiego, odpowiedniego obowiązkom królewskim. Izraelici patrzyli na tego nowego króla, jak na człowieka z pospólstwa, „*których zaś Bóg serca ruszył*“,[4]) uznali go zaraz za wyższego od siebie i złożyli mu hołd jako panu swojemu. Tensam Bóg, który dał Saulowi królewski umysł, pobudził także Izraelitów do uległości nowemu królowi; dał im serce, aby go słuchali.

Ta sama więc ręka, Chrześcijanie, która tworzy serca ludzkie,

---

[1]) Łuk. 2. 51.
[2]) Ps. 32. 15.
[3]) 1. Król. 10. 9.
[4]) Tamże w. 26.

każde z osobna, dała i Józefowi ojcowie serce dla Chrystusa, tak jak dała Chrystusowi serce synowskie dla Józefa. Dlatego słucha go Chrystus, a on Mu może rozkazywać.

A czy mam wam, Chrześcijanie drodzy, tłómaczyć, jak wiernie strzegł Józef powierzonego sobie depozytu wśród ustawicznych trudów i niebezpieczeństw? Zaiste nie mało ucierpiał Józef z powodu Jezusa, bo dokądkolwiek Chrystus przychodzi, idzie zawsze nie inaczej, tylko z krzyżem. Zawsze niesie z sobą kolce cierniowe i dzieli się nimi z wybranemi duszami. Przed narodzeniem Chrystusa Józef i Marya żyli wprawdzie w ubóstwie, ale mieli własne pomieszkanie, gdzie się mogli schronić. Skoro zaś Chrystus na świat przychodzi, już nie ma dla nich w całem Betleem gościnnego domu, muszą się umieścić w bydlęcej stajence. Któż im sprawił taką niegodność i przykrość, jeżeli nie ten, o którym napisano: *„Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli,“* [1]) tak że nie miał gdzie głowy skłonić? Jeszcze to mało, tak wielki niedostatek i ubóstwo; nastają niebezpieczeństwa i prześladowania. Żyli wprawdzie przedtem rodzice Chrystusa w ubóstwie, ale spokojnie, żywili się pracą rąk w cierpliwości. Skoro się tylko Chrystus narodził — i tego drobnego szczęścia, tego świętego spokoju ich pozbawia. Wszelkiego rodzaju nieszczęścia ciągną za Chrystusem i spadają na wybranych Jego. Nie może ścierpieć Heród, aby to dziecię zostało przy życiu. Ubogie narodzenie jego nie zasłoni go przed zazdrosnym i srogim tyranem. Samo nawet niebo wyjawia tajemnicę jego narodzenia. Ta sama gwiazda, która do niego z odległych krajów sprowadza czcicieli, uzbraja przeciwko niemu w jego własnej ojczyźnie niemiłosiernego prześladowcę. Cóż wobec tego uczyni Józef, ubogi, bezbronny rzemieślnik? Musi uciekać do Egiptu, musi znosić przykre wygnanie. A dlaczego to? Bo ma ze sobą Chrystusa.

Czy się atoli żali, czy narzeka, że dla tego dziecięcia nie ma spokojnej chwili, że się musi na każdym kroku o nie obawiać? Nie— on ma się za szczęśliwego, że może cierpieć dla Chrystusa. Może przecie spodziewa się, óe niebezpieczeństwo rychło minie? Także nie. Józef nic o tem nie wie. Nikt mu tego nie oznajmia. Nie przepowiadają mu nic innego o Jezusie, tylko same nieszczęścia. Symeon wyraźnie zapowiedział był, że prześladowania czekają to dziecię. Początek tego wszystkiego Józef już widzi. Odtąd całe jego życie płynąć będzie w niepokoju i obawie o tak drogi depozyt. Nie dość, że prześladowanie zawisło nad głową Boskiego dzieciątka, sam Pan Jezus osobiście podaje Józefowi kielich goryczy. Mimo to, że Józef troskliwie

---

[1]) Jan 1. 11.

czuwa nad Jezusem, on znika rodzicom swoim z oczu i do trzeciego dnia nie wiadomo, gdzie się obraca. Co za zmartwienie dla Józefa! Co się stało z tak drogim depozytem, oddanym jego straży? Któż może wyrazić żal i frasunek Józefa w tem bolesnem zdarzeniu! Jeżeliby jeszcze kto wątpił, czy Józef ma dla Jezusa ojcowskie serce, niech patrzy na łzy, na żałość Józefa, a przekona się, jak on kochał Jezusa. Słusznie podówczas rzekła Marya: *„Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię“.*[1])

Widzicie zatem, Chrześcijanie, jak dotkliwem zmartwieniem doświadcza Chrystus wierności dusz przywiązanych do siebie; jak tylko z tymi chce być, co cierpią. Dusze niecierpliwe, dusze szukające we wszystkiem rozkoszy! nie z wami to Chrystus przestawać będzie. Jego ubóstwo wstydzi się waszego zbytku, jego umartwienie nie może ścierpieć tego, że wy tak trwożliwie unikacie najmniejszej przykrości. Chce on mieć odważnych i mężnych uczniów, którzyby się nie wzdrygali dźwigać krzyż. Nie chce mieć nikogo innego w swem towarzystwie, tylko tych, co gotowi dzielić jego nędzę i cierpienie.

Przejdźmy do trzeciego depozytu i przypatrzmy się, jak pokorny Józef strzeże sekretu Ojca Przedwiecznego.

Część III.

Cóż wreszcie wam powiedzieć, Chrześcijanie, o tym świętym mężu, który ukrywa się przed światem z Chrystusem i milczy o tajemnicy Wcielenia? Św. Józef miał to szczęście, że zawsze był z Chrystusem i że wraz z najczystszą Maryą Panną, oblubienicą swoją, najwięcej odbierał od Niego łask i darów. Zawsze jednak był ukryty. Jego życie, czyny, cnoty, nie są nam znane. Uczmy się stąd, że można być prawdziwie wielkim i prawdziwie szczęśliwym, choć ludzie o nas nie wiedzą, choć nas nie chwalą. Świadectwo własnego sumienia lepsze nad wszelką pochwałę ludzką. *„Albowiem ta jest pochwała nasza—* mówi Apostoł—*świadectwo sumienia naszego“.*[2]) Nie ubiegajmy się za tem, co przemija i niknie, nie zważajmy na pochwały ludzkie, owszem pogardzajmy niemi!

Różne Pan Bóg ludziom wyznacza stany i powołania. Weźmy na uwagę powołanie Apostołów i powołanie Józefa. Są to dwa powołania zupełnie sobie przeciwne. Powołał Chrystus Apostołów, powołał i Józefa. Ale nie w jednakim celu. Apostołów powołał, aby po całym świecie rozgłaszali jego imię, Józefa powołał, aby milczał o Jezusie, aby go ukrywał. Apostołowie są jako pochodnie, aby okazali światu

[1]) Łuk. 2. 48.
[2]) 2. Kor. 1. 12.

Chrystusa, Józef jest zasłoną, żeby Chrystusa świat nie widział. I pod tą zasłoną ukrywa się tak panieństwo Maryi jak i Bóstwo Zbawiciela. Dlatego czytamy w Ewangelii, że kiedy ludzie chcieli okazać wzgardę Chrystusowi, powoływali się na jego ojca, cieślę z Nazaret.[1]) Dla Apostołów Chrystus jest Słowem, które należy opowiadać; dla Józefa ten sam Chrystus jest słowem, które należy w milczeniu ukrywać. Jednym każe Chrystus mówić o sobie, drugim każe milczeć. Po co ta różnica w powołaniu? Uczmy się tu tej ważnej prawdy, że cała doskonałość i wielkość chrześcijańska zawisła na tem, jak odpowiadamy powołaniu boskiemu. Wielkim jest nie ten, który zajmuje wysokie stanowisko, zaszczytny urząd, ale który czyni doskonale to, czego się Bóg od niego domaga. Zapytacie mnie może, Chrześcijanie, co czynił Józef w ukrytem życiu swojem? Pracował jako ubogi rzemieślnik, patrzył na Pana Jezusa i—milczał. Cieszył się Jezusem i nie rozgłaszał swej pociechy. Przestawał na samym Bogu. Nie pragnął się przed ludźmi popisywać depozytem, który był złożony w jego ręce. Tym sposobem odpowiedział w zupełności powołaniu swojemu. Apostołowie wzięli obfitą zapłatę za to, że opowiadali Chrystusa; św. Józef wziął nie mniejszą za to, że w pokorze o Chrystusie milczał.

Ale dlaczego Chrystus Jezus chce być ukrytym, On, ta jasność przedwiecznej chwały Bożej? Dlaczego przez lat trzydzieści dobrowolnie zostaje na osobności? Czego nas przez to chce nauczyć? O Chrześcijanie! zechciejcie zrozumieć tę tajemnicę, ukrytą przed pysznym światem. Wiedział Chrystus Jezus, jak daleko unosi ludzi pycha żywota, która panuje w każdym z nas, która już w dziecku występuje na jaw, a kończy się dopiero ze śmiercią; ta pycha i wyniosłość, która nawet cnoty nasze zaraża swym jadem. Wiedział Chrystus, jakie szkody ta niebezpieczna żądza może człowiekowi wyrządzić, na co się ona nie zechce targnąć. Dlatego się bynajmniej nie dziwię, że się Zbawiciel ukrywał razem z tymi, których najbardziej na ziemi umiłował, tj. z Józefem i Maryą, żeby nas swym wielkim przykładem nauczył, że gardzi i brzydzi się chwałą świata. Widział Jezus Chrystus cały ten łańcuch nieszczęść, które biorą początek z pychy żywota, przeto się ukrywa przez tak długi czas i niechce nic znaczyć u świata. Jakoby nie dosyć mu było dla poskromienia w nas pychy na hańbie krzyża, obiera sobie stan zupełnego wyniszczenia, długie lata żyje nieznany nikomu. Wyniszczył się i upokorzył Chrystus wśród męki, mimo to jednak na krzyżu, gdzie zaledwie znać postać ludzką, nie jest on tak ukryty, jak w domku nazaretańskim. Przez wszystkie ka-

[1]) Jan 6. 42.

tusze, jakby przez ciemne chmury, przebija się jasny promień, wskazujący, że ten, co cierpi, to Bóg. Widzę, jak jeden z uczestników jego cierpienia, łotr po prawicy, oddaje mu boską cześć, widzę, z jaką cierpliwością i godnością nadludzką znosi najsroższe bóle—i zmuszony jestem wyznać, że tak tylko Bóg cierpieć może. W życiu zaś ukrytem Zbawiciela widzę tylko samo poniżenie; przez te mgły nie przebija się żaden jaśniejszy promyk. Słusznie powiedział jeden z pisarzy kościelnych, że Pan Jezus, żyjący w Nazarecie, zdaje się siebie samego krzywdzić, bo zdaje się, jakoby nic nie robił i był całkiem nieużytecznym na świecie.[1]) Chrystus jednak i tej zniewagi sobie nie oszczędza. On chce, by do innych zniewag dorzucono i tę, że tyle lat zmarnował w ukryciu. A skoro sam Bóg obrał dla siebie życie ukryte, więc jasna rzecz, że unikanie świata, jego zgiełku i chwały, nie może być złem i szkodliwem dla nas, ale owszem jest ono zbawiennem i zaszczytnem. Nie bójmy się tedy życia utajonego, ukrywajmy się z naszym Panem Jezusem Chrystusem.

Co więcej, Jezus Chrystus aż dotąd jest jeszcze ukryty. Cierpi dotąd zniewagi i obelgi i milczy. Tylu bluźni jego świętemu imieniu, tylu szydzi z jego Ewangelii; on to wszystko znosi. Jeszcze nie nadeszła godzina uwielbienia jego, na którą czekamy; ukrył się on teraz z Ojcem swoim. I my, wyznawcy wiary jego, powinniśmy z nim być ukryci w Bogu. Nie tu miejsce i nie teraz czas, starać się o znaczenie i chwałę, lecz gdy się okaże Chrystus w swym majestacie w dniu sądu ostatniego, wtedy będzie czas i dla nas wystąpić. „*Albowiemeście umarli i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, żywot wasz, okaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale.*“ [2])

O mój Boże! jaka wtedy będzie radość, gdy nas Chrystus pochwali przed świętymi Aniołami swymi i przed całym światem, a w obliczu Ojca swego Przedwiecznego! Wobec tego któż będzie narzekał, że jest zapoznany i wzgardzony? Niech milczą o nas ludzie i niech zapomną o nas, niech nas nie znają, byle tylko Chrystus nas znał i wtedy o nas wspomniał!

Powiedział Zbawiciel w Ewangelii: „*Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich. Zaprawdę powiadam wam*, (tacy) *wzięli zapłatę swoją*“.[3]) Chcieliście pochwały od ludzi, otrzymaliście ją, już się więcej

[1]) Adultus non gestit agnosci, sed contumeliosus insuper sibi est. (Tertulian).
[2]) Kol. 3. 3 i n.
[3]) Mat. 6. 1. i n.

nie macie czego spodziewać. Jakże przebiegły jest nieprzyjaciel naszego zbawienia, szatan! Żeby nas pozbawić oglądania oblicza Bożego i pochwały z ust Bożych, każe nam czynić dobrze dlatego, że ludzie na nas patrzą i że nas pochwalą. Chce, żebyśmy za zasługi nasze odebrali nagrodę od ludzi, a przez to utracili nagrodę u Boga.—Nędzny kusicielu! nie chcę, nie żądam twych pochwał. Wszystkie zaszczyty i pochwały twoje i sług twoich nie mogą prac moich nagrodzić. Czekać będę na nagrodę z łaskawszej ręki, wolę czerpać z obfitszego źródła. —

Gdy się ukaże w majestacie swym Chrystus, wtenczas i my z nim powstaniemy. Wtedy zrozumiemy lepiej, jak przedziwne było to ukryte życie Józefa. Dowiecie się wtenczas, Najmilsi, co on przez tyle lat czynił i jaka to chwała żyć w ukryciu z Chrystusem. Nie był św. Józef z liczby tych, którzy odebrali swą zapłatę na świecie. Dlatego się tam okaże w chwale, bo tu chwały unikał. Tam zajaśnieje, bo tu nie jaśniał. Nagrodzi go Bóg za jego życie utajone przed ludźmi. Chwała jego będzie tem większa, że zachowana do przyszłego życia.

Pokochajmy, Najmilsi, życie ukryte z Chrystusem w Bogu. Cóż nam z tego, że ludzie widzieć nas będą? Nierozumna to wyniosłość, głupia pycha, nie przestawać na tem, że nas Bóg widzi. Siebie samego ten krzywdzi i Boga znieważa, komu nie dosyć na tem, że Bóg jest świadkiem jego uczynków.

Jeśli zaś Opatrzność postawiła was na wyższem stanowisku, jeśli musicie brać udział w życiu publicznem, pomnijcie przynajmniej, że śmierć wasza będzie taka sama, jak i ludzi prywatnych. Znaczenie wasze na świecie, głośne imię, nie pójdzie za wami na tamten świat! Nie cieszcie się zbytecznie ze sławy i znaczenia waszego, ale raczej przejmujcie się bojaźnią, żeście niegodni cierpieć zelżywości dla Chrystusa. Niech uchybienie i grzechy wasze okryją was wstydem przed Bogiem! Wyznawajcie z pokorą winy wasze i miejcie raczej uczestnictwo w obelgach Jezusa Chrystusa, żebyście zasłużyli sobie na uczestnictwo w jego chwale! Amen.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

(I.) O adwencie i wilii Bożego Narodzenia.

Z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczynamy rok kościelny. Kościół Boży zebrał wszystkie pamiątki życia, męki i chwały Zbawiciela

Pana i złączył je razem w jeden piękny wieniec czasów, świąt i niedziel roku kościelnego.

Rok kościelny dzieli się na trzy okresy:

1) na okres uroczystości Bożego Narodzenia, a ten okres obejmuje czas od pierwszej niedzieli adwentu aż do niedzieli Siedmdziesiątnicy. —

2) na okres świąt Wielkanocy od niedzieli Siedmdziesiątnicy do soboty przed św. Trójcą. —

3) na okres od św. Trójcy do ostatniej niedzieli po Świątkach.

Z temi głównemi świętami Pańskiemi łączą się uroczystości Najśw. Maryi Panny i uroczystości Świętych Pańskich.

Rok kościelny rozpoczyna się od niedzieli, bo niedziela jest dniem poświęconym ku czci Trójcy św., jest dniem stworzenia świata, zmartwychwstania P. Jezusa i zesłania Ducha św.

Adwent (adventus) jestto słowo łacińskie i znaczy przyjście, rozumie się przyjście P. Jezusa na ten świat. Adwent trwa przez cztery niedziele, a te cztery niedziele przypominają nam cztery tysiące lat, przez które ludzie oczekiwali przyjścia Odkupiciela na ten świat.

Kościół Boży, ustanawiając czas adwentowy, pragnie, aby wierne dzieci jego przygotowały się jak najlepiej do pobożnego obchodzenia uroczystości Bożego Narodzenia. Dlatego też zachęca do skupienia się, unikania hałaśliwych zabaw, a szczególniej muzyk, połączonych z tańcami,[1]) a natomiast do uczęszczania na Mszę św. i do św. Sakramentów.

Kościół Boży przypomina nam gorące pragnienie pobożnych ludzi na ziemi a Ojców świętych w otchłani, aby jak najprędzej przyszedł na świat P. Jezus. Pragnąc przypomnieć ludziom, że adwent jest czasem pokuty, przeznacza Kościół św., aby kapłani we wszzystkie niedziele adwentu odprawiali Msze św. w kolorze fioletowym.

U nas w Polsce odprawiają kapłani przez cały adwent o świtaniu Mszę św., zwaną powszechnie „roratami“—ku czci Najśw. Maryi Panny. Nazywa się ta Msza św. roratami, bo się rozpoczyna od tych słów proroka Izajasza: „Rorate coeli desuper etc.“—to znaczy: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“. (Izaj. 45. 8.)

W lekcyi mieści się obietnica, dana rodzajowi ludzkiemu przez Izajasza (r. VII. w. 14): „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią Imię Jego Emanuel“. Ewangelia św. opisuje cudowne zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

---

[1]) Stąd również Kościół Boży zakazał odprawiania wesel w czasie adwentowym.

Odprawia się ta Msza św. po największej części przy jednym i tymsamym zawsze ołtarzu, który jest poświęcony czci Najśw. Maryi Panny. Na tym ołtarzu pali się zwykle siedm świec, które oznaczać mają siedm darów Ducha św.

W czasie adwentowym przypada uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Uroczystość ta przypomina nam tę wielką godność N. Maryi Panny, że była wolną od grzechu pierworodnego.

A teraz, dzieci kochane, przekonam się, czyście dobrze uważały w czasie nauki.

Co rozpoczynamy z pierwszą niedzielą adwentu? Jakie uroczystości obchodzimy w Roku kościelnym? Na ile okresów dzieli się Rok kościelny? Dlaczego Rok kościelny rozpoczyna się od niedzieli? Co znaczy słowo „adwent“? Co nam przypominają cztery niedziele adwentu? Do czego się mamy przygotować przez adwent? Jaką Mszę św. odprawiają kapłani w adwencie o świtaniu? Dlaczego ta Msza św. nazywa się roratami? O czem opowiada lekcya tej Mszy św.? O czem ewangelia? Jaka uroczystość Najśw. Maryi Panny przypada w czasie adwentu?

Dzieci drogie! Starajcie się, o ile będziecie mogły, bywać na roratach, zwłaszcza wy, którzy macie blizko do kościoła. Starajcie się również bywać na nowennie do Dzieciątka Jezus, jaką kapłani odprawiają przez dziewięć dni przed Bożem Narodzeniem. A ponieważ najlepszem przygotowaniem do godnego obchodzenia uroczystości Bożego Narodzenia jest oczyszczenie duszy z grzechów i przyjęcie godne P. Jezusa, więc, dzieci drogie, starajcie się, abyście w czasie adwentu przystąpiły do spowiedzi i Komunii św.

Adwent jest przygotowaniem do uroczystości Bożego Narodzenia, ale najbliższem przygotowaniem do tej uroczystości jest wilia. Słowo wilia pochodzi od łacińskiego słowa „vigiliae“ t. zn. czuwanie. Był bowiem taki zwyczaj u dawnych Chrześcijan, że przez dzień przed większemi dorocznemi uroczystościami pościli, nic nie jedząc ani pijąc[1]). Dopiero wieczorem po zachodzie słońca brali lekki posiłek, a potem udawali się do kościołów i tam całą noc spędzali na modlitwie i na śpiewaniu pobożnych pieśni. Gdy jednakże później niektórzy chrześcijanie nie zachowali się pobożnie w czasie tego nocnego czuwania, dlatego zniósł Kościół Boży zwyczaj zgromadzania się w nocy na nabożeństwa chrześcijan, a wszystkie obrzędy i ceremonie przeniósł na dzień poprzedni.

---

[1]) Cfr. Müller. Theologia moralis. Vindob. 1879 L. II. pag. 459. adnot. 1.

Wilia do Bożego Narodzenia obowiązuje do postu ścisłego — w czasie którego wszyscy zdrowi, którzy skończyli lat 21, a którzy jeszcze nie mają lat 60, mogą tylko raz na dzień pożywić się do sytości. W inne wilie ten główny posiłek przyjmują ludzie w czasie południowym, a we wilię przed Bożem Narodzeniem przyjmują go wieczorem. Wtedy wszyscy domownicy zasiadają wspólnie do stołu. Przedtem jednak łamią się opłatkiem.

Zwyczaj, że słudzy kościelni roznoszą w czasie adwentu opłatki po parafiach, stąd pochodzi, że w dawnych czasach przynosili wierni do kościołów na ofiarę chleb, wino, oliwę i inne dary. Część chleba i wina brali kapłani do Mszy św. na hostye i na komunikanty, a resztę poświęcali i brali na swoje utrzymanie. Te poświęcone chleby posyłali sobie kapłani i biskupi jedni drugim na znak przyjaźni, jak również posyłali chrześcijanom, którzy z wielką radością i czcią przyjmowali te podarunki. Na pamiątkę tego roznoszą słudzy kościelni opłatki na znak tej przychylności i miłości, jaka powinna panować między wszystkimi chrześcianami-katolikami i między ich duszpasterzami.

Opłatek ma katolikom przypominać P. Jezusa, który zstąpił z nieba na ziemię, narodził się w Betlejemie t. j. w domu chleba, a teraz pod postacią chleba przybywa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Wierni dzieląc się tym opłatkiem, mają przypominać sobie miłość P. Jezusa i miłość, jaka ich powinna wzajemnie łączyć i w duchu tej miłości wzajemnej składają jedni drugim życzenia.

Po łamaniu się opłatkiem siadają wszyscy wspólnie do wieczerzy, a ta wieczerza ma przypominać chrześcijanom te wspólne uczty dawnych chrześcijan, jakie odbywali w kościołach po Mszy św., w czasie której wszyscy przystępowali do Komunii św. Te uczty nazywały się ucztami miłości—po grecku „agapy“.

W niektórych domach są t. zw. „Boże drzewka“. Przypominają one tak drzewo, z którego Adam i Ewa zerwali owoc zakazany, jak szczególniej drzewo Krzyża św. z którego dla nas chrześcijan tyle łask od P. Jezusa spłynęło. Dla tego to na drzewku znajdują się rozmaite podarunki dla dzieci, jak jabłka, orzechy, zabawki.

We wilię obchodzi się pamiątkę pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewy, dla przypomnienia nam, że co Adam i Ewa zepsuli, to P. Jezus naprawił.

Po wilii śpiewają ludzie kolędy t. j. pieśni, opiewające historyę narodzenia P. Jezusa, śpiewy anielskie, pokłon pastuszków, zjawienie się gwiazdy betleemskiej, pokłon Trzech Królów, -

Jakie jest najbliższe przygotowanie do uroczystości Bożego Narodzenia? Co znaczy to słowo „wilia“? Do czego są obowiązani doro-

śli ludzie w czasie wilii? Czem się u nas dzielą przed wilią? Skąd powstał zwyczaj roznoszenia opłatków? Kogo ma nam przypominać opłatek? Co nam mają przypominać wspólne wieczerze we wilię? Co oznacza Boże drzewko? Co śpiewają po uczcie wilijnej?

Dzieci drogie! We wilię tak się zachowujcie. Rano jeśli tylko będziecie mogły, bądźcie na Mszy św. i na zakończeniu nowenny do Dzieciątka Jezus. Przez cały dzień bądźcie rodzicom waszym posłuszne i wykonujcie pilnie to wszystko, co wąm każą. Starajcie się i wy, chociaż nie jesteście do tego obowiązane, z własnej chęci zachować post. Przed samą wieczerzą wilijną uklęknijcie i nabożnie zmówcie paciorek, dziękując P. Jezusowi, że dla was stał się małem dziecięciem, dziękując Mu dalej za to, że was i rodziców waszych zachował przy zdrowiu i prosząc Go o tę łaskę, byście te święta Bożego Narodzenia jak najpobożniej odprawiły. Przy wieczerzy wilijnej pamiętajcie na to, abyście nie popełniły obżarstwa, bo byście P. Jezusa obraziły i moglibyście chorować. Po wieczerzy śpiewajcie nabożnie kolędy, a jeśli wam rodzice wasi na to pozwolą, to idźcie na Mszę św. północną, o której wam na przyszły raz opowiem.

Ks. Władysław Sarna.

Założenie i ustrój Kościoła katolickiego.[1])

Kościół katolicki jest to stowarzyszenie religijne, podlegające jednej najwyższej głowie: Namiestnikowi Chrystusowemu — i biskupom z nim połączonym.

Chcąc zrozumieć powstanie i ustrój (organizacyę) Kościoła, trzeba rozumieć powstanie i ustrój stowarzyszenia zwyczajnego. W każdem stowarzyszeniu muszą być: prawa (statut, konstytucya), członkowie i zarząd. Założyciele stowarzyszenia układają najpierw statut, a w nim

---

[1]) Ustęp ten wyjmujemy z nowego podręcznika do dziejów Kościoła katolickiego, aprobowanego we wszystkich dyecezyach rz. k. w Galicyi, a przedstawionego przed $1^1/_2$ roku ck. Radzie szkolnej Krajowej. Stoi on na czele podręcznika, jako: „Pojęcia wstępne“ i ma streścić pokrótce naukę o organizacyi Kościoła, niezbędnie potrzebną do zrozumienia dziejów Kościoła. Nie masz w nim jednak tekstów Pisma św., bo te należą do dogmatyki lub katechizmu i powinny być już uczniom znane. Prosimy P. T. Czytelników o uwagi, celem ulepszenia owego wstępu, jeśli oczywiście podręcznik zdoła przejść kiedy przez alembik biurokratyczny. Nadmieniamy, że §. 2. podaje pojęcie i podział historyi kościelnej. (D. R.). —

wskazują *cel* stowarzyszenia, *środki* jakimi ma ma ten cel być osiągnięty, *prawa i obowiązki* zarządu, prawa i obowiązki członków i postanowienia na wypadek rozwiązania stowarzyszenia. *Statut* taki potrzebuje zatwierdzenia władzy państwowej, która nie pozwala na stowarzyszenia z celem lub środkami niemoralnymi. Na podstawie statutu zapisują się *członkowie* do stowarzyszenia i wybierają *zarząd*, który rozpoczyna działać w myśl statutu. Stowarzyszenie z zarządem nieczynnym, ospałym, jest obumarłe. Członkowie obowiązani są słuchać zarządu we wszystkiem, co godziwe i w statucie zalecone, a to pod karą wykluczenia ze stowarzyszenia. Na odwrót zarządowi nie wolno żądać od członków czynów złych lub statutem nie objętych. Jeśli statut okazuje się niedogodnym, mogą członkowie uchwalić jego zmianę, lecz zmiana ta ma być zatwierdzoną przez władzę państwową.

Kościół katolicki ma także prawa, zarząd i członków, ale nie zawdzięcza tego członkom, owszem jest bezpośredniem dziełem Bożem Sam Chrystus Pan przepisał *prawa* Kościołowi, oraz wybrał i ustanowił jego *zarząd*; zwyczajni *członkowie* przybywali i przybywają dopiero wskutek działalności zarządu. Dzieło to nie potrzebowało zatwierdzenia władz państwowych, bo miało za sobą powagę najwyższą i najmędrszą, powagę Bożą; Bóg też jedynie mógłby zmienić ustrój Kościoła.

Prawa, jakie P. Jezus dał Kościołowi swemu, obejmują: a) *cel Kościoła*, a tym jest prowadzenie wszystkich ludzi do zbawienia; b) *środki* ku temu celowi, mianowicie naukę Chrystusową, która wskazuje drogę do zbawienia, Mszę św. i Sakramenta św., które dają łaskę Bożą wewnętrzną i uświęcają ludzi; c) *prawa i obowiązki zarządu* tj. spełnianie potrójnego urzędu apostolskiego za wzorem Chrystusa Pana, więc urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego.—Kościół nauczający ma przechowywać bez zmiany słowo Boże, wyjaśniać je, odpierać błędy przeciwne i rozstrzygać w sporach, które dotyczą zrozumienia słowa Bożego, chociażby za to prześladowań doznawał. Upoważnienie, jakie Ojciec św. lub Biskupi dają kapłanom (a nawet świeckim) do nauczania słowa Bożego pod swoim nadzorem, zwie się *missyą kanoniczną*, — W zakresie urzędu kapłańskiego Kościół rządzący ma obowiązek szafować łaską Bożą przez udzielanie Sakramentów św., Sakramentaliów i błogosławieństw, przez odprawianie Mszy św. i modlitw, chociażby to było połączone z niebezpieczeństwem zarażenia się (przy chorych) lub męczeństwa. Upoważnienie, jakie Ojciec św lub Biskupi dają kapłanom (nigdy świeckim, bo tu potrzeba święceń sakramentalnych) do sprawowania urzędu kapłańskiego, zwie się *jurysdykcyą*. — Co do urzędu pasterskiego ma Kościół rządzący za wzorem Chrystusa Pana odciągać wiernych od złego a przyzwyczajać do cnót

chrześcijańskich, czyli *wychowywać* na dobrych Chrześcijan, przez dobry przykład i zachęty, przez przestrogi, upomnienia i kary. Więzienie lub inne kary cielesne obce są Kościołowi, natomiast używa on kar duchowych, odmawiając korzystania z pewnych dóbr duchowych; w ostateczności rzuca klątwę (ekskomunikę), tj. wyklucza kogoś ze społeczności wiernych. Celem każdej kary kościelnej jest poprawa błądzącego; każdą też karę Kościół odpuszcza, gdy grzesznik szczerze pokutuje. Upoważnienie, jakie Ojciec św. lub Biskupi dają kapłanom (w pewnych razach i świeckim) do sprawowania urzędu pasterskiego nad pewną częścią wiernych, zwie się również *jurysdykcyą.*—Chrystus Pan określił wreszcie d) *prawa i obowiązki członków* czyli Kościoła słuchającego. Co do urzędu nauczycielskiego każdy Chrześcijanin ma prawo żądać nauczenia prawd wiary przez kapłana, którego na to Biskup przysłał, ale i obowiązek uczęszczania na jego nauki a odrzucania wyjaśnień religijnych, jeśliby je głosili ludzie nie mający missyi kanonicznej. Tylko missya kanoniczna daje wiernym rękojmię, że słyszą prawdziwe, niesfałszowane słowo Boże. Co do urzędu kapłańskiego wierni mają prawo żądać posług duchownych od kapłana, którego im na to Biskup przysłał (np. od proboszcza, wikarego), ale też mają obowiązek korzystać ze środków łaski Bożej w myśl wskazówek Kościoła, a nie przyjmować ich od nikogo, kto nie ma jurysdykcyi od Biskupa właściwego. Tylko jurysdykcya biskupia, sprawdzona przez miejscowe-proboszcza, daje wiernym rękojmię, że przybysz jakiś (np. obcy kapłan) nie jest oszustem i może ważnie słuchać spowiedzi itp. Co do urzędu pasterskiego wierni mają prawo żądać rady i wskazówek w sprawach odnoszących się do życia religijnego i moralnego od kapłana, którego im na to Biskup przysłał, ale też mają obowiązek słuchać jego poleceń i upomnień w rzeczach, do zbawienia się odnoszących, a nie przyjmować ich od takiego, którego Biskup nie ustanowił pasterzem (proboszczem) owej parafii. Nie wszyscy więc kapłani i nie wszędzie, lecz ci tylko, których Biskup posłał i tam, dokąd ich posłał, wchodzą z wiernymi w ścisły związek co do urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego. Wierni, którzy przyjmują naukę wiary lub Sakramenta św. i polecenia duchowne od osób niemających missyi kanonicznej i jurysdykcyi biskupiej, rozrywają jedność kościoła i mogą popaść nawet w klątwę kościelną. [1])

Nie potrzebował Chrystus Pan nic postanawiać na wypadek rozwiązania Kościoła, bo owszem dał Kościołowi dwa przywileje nadprzyro-

[1]) Pouczenie to ma uczynić uczniów odpornymi na wypadek „kulturkampfu“, możliwego w przyszłości. (D. R.). —

dzone, cudowne: α) że Kościół istnieć będzie do końca świata, β) że w wyjaśnianiu słowa Bożego będzie nieomylnym i tak przechową bez zmiany skarb Objawienia Bożego i będzie mógł zawsze prowadzić ludzi do zbawienia.

Oprócz tych praw dał Pan Jezus Kościołowi swemu *zarząd*, złożony z 12 Apostołów i następców (biskupów) pod zwierzchnictwem św. Piotra (papieża). Dopomagać im miało 72 uczniów jako pierwsi kapłani. Mężów tych nie wybierał lud ani władza państwowa, lecz sam P. Jezus; powoławszy, kształcił ich przez kilka lat przy boku swoim i posyłał na próbne nauczanie. Publiczną działalność dozwolił im P. Jezus rozpocząć dopiero po zesłaniu Ducha św., który ich oświecił, wzmocnił i nadzwyczajnymi darami swymi napełnił. Według woli Chrystusa Pana Apostołowie mieli sami dobierać, kształcić i wyświęcać swoich następców, co też rzeczywiście czynili. Takich, którzyby w inny sposób wdarli się na pasterzy do owczarni Chrystusowej, kazał P. Jezus uważać za szkodliwych, za „wilków" i „złodzieji" (Jan. X.) [1]).

Członków zwyczajnych zjednali Apostołowie w dzień Zesłania Ducha św. w liczbie trzech tysięcy. Dzień ten (w 34 r. ery chrześć.) jest zatem datą, od któtej rozpoczynają się dzieje Kościoła katolickiego, bo wówczas po raz pierwszy wystąpił Kościół publicznie w całkowitym swoim ustroju. Odtąd krzewił się się i krzewi Kościół Chrystusów nie mieczem lecz pracą apostolską: działalnością nauczycielską, kapłańską i pasterską. Jeśli były wieki i kraje, gdzie (czasem z życzliwości dla religii katolickiej) usiłowano Chrześcijaństwo narzucać drugim przemocą, to skutki bywały zawsze smutne, równie jak tam, gdzie świeccy narzucali Kościołowi samowolnie biskupów. Właśnie przez to, że Kościół nie ma się wysługiwać jednemu państwu i nic ma się opierać na sile materyalnej, stał się sposobnym do złączenia wszystkich ludów węzłem braterstwa w Chrystusie, by ich prowadzić do Boga.—

Śpiew gregoryański.

Według źródeł francuskich sprawa śpiewu gregoryańskiego wchodzi obecnie w nową fazę. Tym razem idzie o właściwe melodye Gradua-

[1]) Tylko ten, kto zna i przypomina sobie istotną organizacyę Kościoła, zrozumie niewłaściwość i szkodliwość inwestytury z czasów Henryka IV., późniejszego faworyzowania szlachty przez monarchów na godności kościelne, gallikanizmu i józefinizmu. Ztąd potrzeba zdaniem naszem przypomnieć w podręczniku owe pojęcia wstępne, aby uczniowie mogli je sobie często i łatwo odświeżać. (D, R.).

łu. Dotąd używano Graduału, wydanego w Ratyzbonie na podstawie tekstu ogłoszonego w drukarni medycejskiej w latach 1614 i 1615, w przypuszczeniu, że podkładem jego był manuskrypt Palestriny, uzupełniony przez artystów rzymskich. W ogóle Ratyzbona wiodła rej od pewnego czasu w sprawach śpiewu kościelnego. Obecnie, jak twierdzi *Patriote de Bruxelles*, zanosi się na złamanie tej przewagi.

Artykuł tego czasopisma, jako nader znamienny, powtórzył dziennik francuski „L'Univers et Le Monde“ w Nrze z 29. marca 1901. Oto jego przekład. „Ojciec św. ustanowił komisyę rzymską dla muzyki kościelnej, by uregulować ważne kwestye. Ten akt nabiera doniosłości osobliwszej. W r. 1868 pewien wydawca z Ratyzbony otrzymał w Rzymie przywilej na 30 lat na wydanie Graduału wyszłego w r. 1614 i 1615 w drukarni medycejskiej. Przywilej ów uległ przedawnieniu z dniem 1 stycznia 1901. Wpływy niemieckie domagały się odnowienia go, celem narzucenia egzemplarzy tego wydania wszystkim kościołom miejskim. Debata byłaby w ten sposób zamknięta: od wolności pozostawionej katolikom chciano przejść teraz do wyraźnego zobowiązania. Tymczasem Rzym nigdy nie narzucał tego obowiązku Kościołowi, jak to kardynał Rampolla oświadczył biskupom francuskim; kardynał Mazella były prefekt Kongregacyi Obrzędów dał urzędnikom to samo zapewnienie. Publikacye ratyzbońskie z zakresu śpiewu choralnego nie zasługiwały zresztą na takie uświęcenie. Od r. 1868 studya gregoryańskie doznały nadzwyczajnego rozwoju tak, że dziś księgi śpiewu choralnego publikowane w Ratyzbonie zajmują miejsce poślednie.

Liber gradualis wydany przez Ojca Pothiera, benedyktyna francuskiego, dał w r. 1883 dzielny impuls do studyów śpiewu liturgicznego. Paleografia muzykalna zakonu Benedyktynów w Solesmes przywodzi źródła autentyczne z dawnych czasów zestawione a stwierdzające, że muzyka wieków średnich była jedna i tasama wszędzie aż do zeszpeceń (deformacyi) w wieku XVII. Udowodniono, *że edycya medycejska gwałci absolutnie prawidła zasadnicze śpiewu gregoryańskiego*. Ratyzbona się broniła. Do walki przymieszały się rozliczne intrygi; Stolica św. jednak patrzyła na sprawę jasno. Mgr. Carlo Respighi, prałat rzymski, udowodnił w r. 1899, że Graduał z r. 1614 i 1615 nie był, jak to Niemcy utrzymywali, manuskryptem Palestriny, dokończonym przez artystów rzymskich. Ojciec Rafael Molitor z kongregacyi benedyktyńskiej w Beuron dochodzi w dziele swojem, gruntownymi dokumentami popartem, do tych samych wyników.

Ojciec św. powziął od kilku lat plan przywrócenia muzyki świętej do jej pierwotnego ideału gregoryańskiego. Na posiedzeniu akademii oświadczył się za potrzebą di richia more il canto gregoriano alla sua antica purezza (przywrócenia śpiewu gregoryańskiego do jego dawnej czystości). Z Jego to polecenia ksiądz Perosi zaprowadził w kaplicy syxtyńskiej starą modłę, a chociaż śpiewacy podnieceni przez intrygantów stawili opór, Leon XIII. zatwierdził zarządzenie maestra. Z końcem roku Ratyzbona uważała chwilę za stosowną, by narzucić Rzymowi swoje książki, ale kardynał Wikary zaprotestował i oświadczył Ojcu św. *„że nie tylko nie trzeba nakładać żadnego obowiąz-*

ku, lecz, że kwestya winna być badaną na seryo w kierunku przeciwnym temu, którym się szło dotychczas".

Ztąd pochodzi ustanowienie komisyi rzymskiej, ztąd także i kierunek odmienny, w jakim ma pracować. Panowanie Ratyzbony i jej wydawnictw w zakresie śpiewu kościelnego można uważać za skończone. Wzmiankowaną komisya rzymska składa się z 5 członków, między którymi znajduje się baron Kanzler i mistrz Capocci".

Czekajmy na rezultat jej obrad!

Recenzye.

Katolicyzm socyalny. Skreślił Edward Jaroszyński. Część I. W Krakowie, Spółka wydawnicza polska. 1900.

Autor, znany już chlubnie z pism publicznych jako katolicki socyolog, podaje w niniejszem dziele najpierw pogląd na kwestyę socyalną przed pojawieniem się encykliki Leona XIII. „Rerum novarum". Mówi o zasługach Kettelera biskupa i jego programie reform socyalnych, o akcyi społecznej hr. de Muna, o baronie Vogelsang i jego programie. Następnie zajmuje się encykliką „Rerum novarum", która potępia ustrój liberalny, sprowadzony rewolucyą francuską, jako wcale niezdolny do rozwiązania kwestyi socyalnej, ciążącej obecnie jakby zmora na narodach. Również skrajny socyalizm nie rozwiąże nigdy tej trudnej kwestyi. Gdyby nawet socyalizm, to dziecko liberalizmu, przyszedł do panowania, gdyby jego teorye wprowadzono w życie po strasznych domowych wojnach, po krwawych rewolucyach i wstrząśnieniach, to zamiast wymarzonego wyzwolenia ludu nastąpiłaby niewolnicza jego zależność od państwa. „Prawa osoby, rodziny, wszelkich agregacyi społecznych, zniszczone i zniesione. Państwo, w nieznanem dotychczas słowa tego znaczeniu, wszechwładne i tytaniczne, wkraczające w każdy najdrobniejszy szczegół naszego życia prywatnego, rozporządzające się samowolnie, bez żadnej kontroli, każdym i wszystkiem. Społeczeństwo całe zamknięte jakby w olbrzymich koszarach, które wkrótce przeistoczyłyby się w powszechne ciężkie roboty. Oto ideał, który kryje się w fałdach czerwonego sztandaru!" (str. 73).

Pięknie Autor wykazuje, że niemożebną jest rzeczą rozwiązać kwestyę socyalną bez Kościoła, jak powiedział Leon XIII. do pielgrzymki, złożonej z robotników francuskich, dnia 25 września 1899 r. „Naszem największem pragnieniem jest okazać, że Kościół, prawdziwa matka narodów, w bezgranicznej swej miłości prowadzi dusze ku niebu, ale nie zapomina także o sprawach ich doczesnych. Sprawy te Kościół uświęca, gdy uszlachetnia pracę ubogich, a nakłania do czynienia dobrze tych, którzy stoją wyżej. Jeśli chodzi o utrzymanie porządku społecznego, różnorodności klas, on jeden posiada tajemnicę utrzymania ich tak, jak posiada tajemnicę zapewnienia jeszcze tu na ziemi, o ile to jest możliwem, szczęścia wszystkich."

Dowodzi Autor, że interwencya państwowa, w prawodawstwie

zdrowem ujawniona, jest potrzebną do szczęśliwego rozwiązania kwestyi socyalnej.

Przy końcu swej pracy zachęca Autor do organizacyi zawodowej rękodzielników i proletaryatu, lecz na podstawie chrześcijańskiej, w myśl Encykliki Leona XIII, przyczem podnosi zalety cechów średniowiecznych. Daje wreszcie pogląd, w jaki sposób katolicy socyalni starają się zorganizować we Francyi, Belgii, Holandyi, Niemczech, Austryi i Szwajcaryi. Piękne to zdanie, że przy pomocy ludu należy nam dążyć do przeprowadzenia chrześcijańskich reform socyalnych. „Fakta wykazują jasno, że lud dziś jeszcze niemal wszędzie bliższym jest i bardziej skłonnym, niż klasy zamożne i kierujące, do przejęcia się ideą chrześcijańską -- Czyż zatem trzeba jeszcze czekać, aż socyaliści całkiem lud opanują i do gruntu wykorzenią w nim wszelkie poczucie religii? Każda strata czasu w obozie katolickim powiększa niebezpieczeństwo. W miarę bezczynności i chwiejności katolików wzmaga się potęga socyalizmu, a tem samem coraz dalszą się staje tak upragniona chwila urzeczywistnienia chrześcijańskiej reformy społecznej. . Czy chwila obecna, tak groźna dla Kościoła, nie naprowadza na to, aby zwrócić się do ludu? Czy dzisiejszy proletaryat nie jest właśnie narzędziem obranem i wskazanem przez Opatrzność dla wywalczenia ponownego zwycięstwa Kościołowi? Czy Chrystus, odrzucony i wypędzony przez nowożytnych faryzeuszów i starszych narodu, nie miałby powrócić „na barkach tego ludu“, aby znowu panować w świecie? (Str. 182 i d.).

Dzieło wogóle zawiera wiele pięknych myśli i może oddać ważne usługi tym, którzy zajmują się kwestyą socyalną. — W niektórych tylko miejscach Autor jest za zwięzły i przytrudny do zrozumienia dla tych, co nie zajmowali się wcale ekonomią społeczną. *X. Dr. Górka.*

Z PRASY.

Przegląd powszechny (Kraków) reprezentuje z godnością naukę katolicką i prawdę w poczcie miesięczników poważnych. Nie brak tam studyów historycznych, jak „*Jan III. Waza i missya Possewina*“ dra F. Konecznego i „*Wskazówki chronologiczne do ery Chrystusowej*“ X. K. Czaykowskiego T. J.; jest cenna praca z zakresu nauk pozytywnych p. t. „*W sto lat po odkryciu Volty i Davy'ego*“ dra J. Zanietowskiego; są artykuły z dziejów literatury jak „*Prof. Brückner o Wacławie Potockim*“ dra K. Hecka, „*José Roumanille*“ (ze współczesnej literatuty prowansalskiej) X. W. Wieckiego T. J., „*Krzyżacy*“ Sienkiewicza, omówieni przez X. J. Pawelskiego T. J.; jest poważniejsza praca z dziedziny estetyki p. t. „*Myśl średniowiecznej sztuki*“ X. J. Tuszowskiego T. J., barwne szkice z Grecyi i Wschodu p. t. „*Piórem i ołówkiem*“ Jana Łady, rozprawy teologiczne jak: „*Swiętych obcowanie*“ (VIII.) X. M. Morawskiego T. J., i „*Talmud a Zbawiciel*“ St. Tillingera, artykuły treści społecznej, jak „*Murzyń-*

ska cywilizacya nad Nigrem" T. Wodzickiej i „*Ubezpieczenie robotnicze w Niemczech*" E. Jaroszyńskiego, są liczne a nie tuzinkowe recenzye z literatury bieżącej, krajowej i zagranicznej. Jak na cztery zeszyty (styczeń do kwietnia włącznie) zaprawdę, to dosyć! Sprawozdanie z ruchu religijnego naukowego i społecznego w każdym zeszycie porusza ciekawe sprawy aktualne; świeżo wyjaśniło sprawę Adeli Ubao, wyrwanej przemocą z klasztoru w Madrycie, choć prawo hiszpańskie pozwala dziewczętom między 23 a 25 rokiem życia obierać sobie stan jakiś wbrew woli rodziców—i wykazano, że Padre Cermeno T. J. (nie Carmeno) nie był stałym jej spowiednikiem, lecz tylko dwa razy — i to już dawno — słuchał ją spowiedzi, że przed półtora roku otrzymał od niej jeden jedyny list, ale nań nigdy nie odpowiedział—jednem słowem, że awantura powstała tylko wskutek przekręcań i podszczuwań kół liberalnych. Nie darmo przecież Canalejas, Romanones i Romero Robledo ofiarowali 15.000 pezetów na wywołanie ruchu przeciw Kościołowi i Jezuitom! Wyjaśniono też sprawę 32-letniej Rozy Calmon w Oporto w Portugalii, której ojciec, konsul brazylijski i wolnomularz, gwałtem nie dał pójść do klasztoru. Stwierdzono, że rzekome uprowadzenie młodej a bogatej Benedyktynki w Rzymie przez Mgra Campbella nigdy nie miało miejsca i że dzienniki *Patria* i *Messagero*, które pierwsze ten szkandał rozgłosiły, odwołały go następnie i potępiły surowo reportera odnośnego. (Czy zechcą o tem odwołaniu wspomnieć kiedy nasze *Kuryery*, Słowa, Wieki i Naprzody?) Stwierdzono również, że wieś Capradossa, gdzie proboszcz po odprawieniu Mszy św. miał zostać zastrzelony przez brata uwiedzionej dziewczyny, nie istnieje w całej archidyecezyi florenckiej, i że w ogóle zajścia takiego nigdzie nie było. Ogłaszaniem takich sprostowań, dokonanych przez katolickie biura prasowe za granicą, przysługuje się *Przegląd* niemało sprawie katolickiej w kraju.

Ateneum (Warszawa) trzyma nadal prym między pismami pozytywistycznemi. Są tam cenne prace literackie, a cenniejsze jeszcze studya i sprawozdania z zakresu ekonomii społecznej, ale widać i szamotanie się dusz, zapominających o tem, że „nie samym chlebem żyje człowiek", że nie ślepa konieczność natury ale wolna wola i samodzielna a wytrwała praca w każdym kierunku, a zwłaszcza w moralnym, prowadzi do postępu i szczęścia. Naczelny artykuł Artura Górskiego p. t. „*Błędne dusze*", mianujący bluźnierczo Lucifera na równi z Chrystusem „Synami Bożymi" (str. 12)!—budzi prawdziwie litość nad owymi błądzącymi, którzy łakną wolności i w jej imię buntują się przeciw Bogu, a za to uznawać muszą nad sobą ślepe i nieubłagane fatum, łakną szczęścia, a „jedyną niezachwianą i nieprzerwaną pewność" widzą w bólu, zowiąc go „Panem Świętym i Mocnym, Świętym Nieśmiertelnym" (sic!), rzucają nawet pochodnię rozumu i każą szczęścia szukać w mądrości serca, w uczuciu (str. 10), ale zdobywają jedynie tęsknotę bez granic! Kiedyż wyzwolą się z pychy rozumu i uderzą czołem przed Miłością Odwieczną, przed Barankiem, który sam jeden jest „drogą, prawdą i żywotem"! —

Homiletyka (Włocławek) podała szereg praktycznych kazań pasyjnych, kazanie X. Wł. Chotkowskiego o ośmiu błogosławieństwach,

dalszy ciąg katechetyki według Schöberla, i cenne artykuły z dziedziny ascetyki kapłańskiej.

Muzeum (Lwów) omówiło trafnie w zeszycie marcowym zakaz udziału młodzieży szkolnej w demonstracyach publicznych, uznając zakaz jako racyonalny, a powstając natomiast na zbyt surowe kary i na biurokracyę szkolną. Słusznie też domaga się w zeszycie kwietniowym zniesienia tajnej kwalifikacyi nauczycieli. Natomiast dowiadujemy się zeń, że na posiedzeniu Koła tarnowskiego referent, prof. Tadeusz Pini, oświadczył, jakoby „Kościół pogodził się już z nauką darwinizmu“ (str. 206) i na tej podstawie domagał się zaznajamiania uczniów z darwinizmem. Istotnie należy uczniów starszych zaznajomić z temi kwestyami, ale trzeba to uczynić ze ścisłą krytyką, a jakżeż tego dokona profesor, który zasady Darwina i naukę Kościoła (np. o stworzeniu duszy ludzkiej) zna tak... z daleka, iż miesza je ze sobą? Jakżeż można darwinizm brać za rzecz równoznaczną z ewolucyonizmem w ogóle, a tembardziej z ewolucyonizmem w pojęciu chrześcijańskiem, które w świecie ducha wolną wolę i obowiązek doskonalenia się ludzkości stawia w miejsce nieubłaganej konieczności fizycznej? Jest to właśnie argumentum ad oculos, że dzieł darwinistów nie powinno być w bibliotece szkolnej dla uczniów; powinny tam natomiast znaleść się chrześcijańskie dzieła popularno apologetyczne.

Rola (Warszawa) walczy dzielnie przeciw zżydzeniu społeczeństwa polskiego, a broni zasad chrześcijańskich. Świeżo np. napiętnowała propagandę pastora Burschego w „Zwiastunie Ewangelicznym“ i zwróciła uwagę p. Lewenthalowi (byłemu wydawcy „Kłosów“), który z przekonania niezawodnie przyjął Chrzest św. w Rzymie, na niektóre nieprawidłowości w jego Kuryerze Warszawskim. Ciekawe bardzo są wspomnienia dziennikarza (Zbig. Kościeszy) p. t „*Z końcem wieku*“, przedstawiające zakulisowe sceny z ruchu pozytywistycznego w Kongresówce.

Kronika rodzinna (Warszawa) stała się, jak wiadomo, pismem religijno-familijnem, ilustrowanem, obliczonem na szersze warstwy ludu. Zaradza szczęśliwie w Kongresówce brakowi tanich wydawnictw religijnych, jak nasze Intencye Apostolstwa Modlitwy. Omawia zarazem sprawy społeczne i dodaje zawsze powieść obyczajową.

Przegląd pedagogiczny (Warszawa) nie stoi wprawdzie na gruncie pozytywnego chrystyanizmu, ale zresztą pragnie szczerze podnieść poziom wychowania, o ile na to dozwala cenzura. Zamieszcza więc cenne artykuły metodyczne, jak np. „*Z metodyki historyi*“, hygieniczne i etyczne, np. „*O rozbudzaniu popędów altruistycznych u dzieci*“. Interesuje się żywo ogródkami dziecięcymi i podaje staranne recenzye wydawnictw dla dzieci i młodzieży. Pouczające są zwłaszcza artykuły ze współczesnych dziejów wychowania w innych krajach.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**